

Prowadząca podnosi ramię i dzwoni małym dzwoneczkiem: „Panowie – zmiana! Panowie – zmiana!”. W koktajlbarze wynajętym na ten wieczór każdy z mężczyzn siedzących przy małym kwadratowym stolczku wstaje, odwraca się od kobiety, z którą rozmawiał, i rusza ku następnej wyznaczonej. Kobiety czekają. Siedzą na niskiej ławie w kształcie litery L. W różowej bluzce z marszczonym dekoltem, w obcisłym, czarnym, rozpinanym sweterku, w sukience z rękawami z gazy, pozostają na swoich miejscach, usadowione na brązowej tapicerce, zerkają w górę, aby zobaczyć, kto pojawi się przed nimi. Przez kilka sekund mężczyźni krocą w delikatnej poświacie.

To tak zwane szybkie randki (ang. speed dating). Randka trwa cztery minuty, każdą oddziela od następnej przenikliwy odgłos dzwonka. Pod koniec sesji wszystkie kobiety i wszyscy mężczyźni w trybie tajnym zgłaszają swoje decyzje organizatorowi – tak lub nie odnośnie do każdej z dziesięciu poznanych osób, wyraz zainteresowania bądź jego braku. Każda para, która powiedziała sobie „tak”, otrzymuje kontakt do siebie.

Miejszem spotkań nie zawsze jest koktajlbar. Dzwonkiem czasem jest radosny gong, czasami tylko komenda. Cztery minuty wydłużają się niekiedy do ośmiu, innym razem skracają do trzech. Jeden tylko aspekt rzadko się zmienia: mężczyźni wstają, podchodzą bliżej, zanim zajmą miejsce obok, kobiety pozostają w miejscu. Organizatorzy tłumaczą tę konwencję tym, że kobiety mają torebki i w związku z tym zamiana miejsca w ich przypadku zabrałaby więcej czasu. Wskazują też na pewne oczekiwania, że to mężczyźni powinni wykonać symboliczny, rycerski gest, podnosząc się z krzeseł i przejmując inicjatywę, podczas gdy kobiety mają wygodnie siedzieć. Tak to właśnie jest.

Szybkie randki zaczęły cieszyć się sporą popularnością w Ameryce i Europie po tym, jak pod koniec lat dziewięćdziesiątych wynalazł je pewien rabbi z Los Angeles, by kojarzyć ze sobą żydowskie pary. Naukowcy wykorzystują tę formę, aby badać wzorce pożądania. Przyjrzeni się oni danym statystycznym firmy Hurrydate, analizując decyzje dziesięciu tysięcy klientów. Sami aranżowali własne wieczorki, przestrzegając konwencji szybkich randek i sporządzając własne wyliczenia. Wielokrotnie wyłaniał się pewien kontrast – gdy pojawiał się dylemat drugiej randki, prawdziwej, kobiety okazywały się o wiele bardziej wybredne od mężczyzn, o wiele mniej skłonne powiedzieć „tak”.

Z punktu widzenia psychologów ewolucyjnych fakt ten dodatkowo potwierdził pewne dotychczas uznane za prawdziwe tezy. Mężczyźni są zaprogramowani na ściganie i zapładnianie, podczas gdy kobiety na wybranie idealnego partnera. Genetycznie mężczyźni są stworzeni do odczuwania dzikiego pożądania, kobiety natomiast pożądają z wyraźnym umiarem.

Niemniej jednak dwaj psychologowie, Eli Finkel z Northwestern University i Paul Eastwick z Uniwersytetu Teksasńskiego w Austin, zauważyli coś, co już wcześniej zbijało nieco z tropu naukowców – czynnik, który może zniekształcić dane, wskazujący na pewną iluzję kryjącą się pod pozorem intuicji. Czynnik ten był oczywisty, lecz żaden z badających szybkie randki naukowców nie przykładał do niego większej wagi. Żaden z nich nie poddał go pod dyskusję w swoich akademickich tekstach, żaden nie uznał go za istotny. Co stałoby się, zastanawiali się Finkel i Eastwick, gdyby instrukcja brzmiała: „Panie – zmiana!”, gdyby panowie czekali, aż panie wstaną i przesiądą się dalej?

Nauka i sposób myślenia, które przedstawiłem w niniejszej książce, stanowią pewien początek, tylko i wyłącznie. Żaden z naukowców, od których się uczyłem, ani Meredith Chivers czy Kim Wallen, ani Marta Meana czy Jim Pfaus, nie twierdzili, jakoby uzyskali definitywne, w pełni ukształtowane

odpowiedzi na temat kobiecego pożądania. Wszyscy oni, bez względu na to, jak sugestywne były ich eksperymenty, a pomysły wnikliwe, są absolutnie świadomi warstw niewiadomych, a także przeszkód stojących na drodze do ich poznania. Zgłębianie kobiecej psychiki seksualnej jest, z wyjątkiem poszukiwań farmaceutycznych, niedostatecznie finansowane, wspierane w zadziwiająco odwrotnej proporcji do jej znaczenia. Eros leży u podstaw naszego istnienia jako istot ludzkich, a jednak stronimy od badań nad naszą istotą, stronimy być może od tego, gdzie najmniej ją rozumiemy, czyli u kobiet. Tam, gdzie powinno być mnóstwo dociekań, pokutują powszechne założenia, niesprawdzone teorie, polityczne ograniczenia, wszelkie odmiany ślepoty.

Kiedyś spytałem Chivers, dlaczego nigdy nie zdarza mi się dzwonić na wydział psychologii w Harvardzie, Yale czy Princeton, dlaczego nigdy nie spędzam czasu z ich profesorami, dlaczego tak niewiele spośród najbardziej elitarnych uniwersytetów poświęca jakąkolwiek uwagę jej dziedzinie. „Ponieważ istnieje swego rodzaju tabu – powiedziała. – Ponieważ my, którzy wykonujemy tę pracę, jesteśmy obywatelami drugiej kategorii”. Obywatelami drugiej kategorii do odkopywania tego, co pierwotne, prymitywne, wrodzone. Schodzenie tam, w dół, jest czymś niestosownym zarówno metaforycznie, jak i dosłownie. Niepokojące jest utrzymywanie naukowców nieustannie grożących, że odeślą informacje, które mogłyby – eksperyment po eksperymencie, badanie po badaniu, artykuł po artykule, kazać włożyć obowiązujące domniemania między bajki.

Co to za domniemania? Podczas gdy męskie pożądanie należy do królestwa zwierząt, kobieca seksualność ciąży w sposób naturalny ku temu, co cywilizowane. Wiara w to, że bardziej zaawansowane regiony w mózgach kobiet, domeny przezorności i samokontroli, są dziedzicznie zbudowane w taki sposób, aby mądrze wyciszać libido. Przesłanka, zgodnie z którą więź emocjonalna jest dla kobiet potężnym, pradawnym afrodyzjakiem.

Twierdzenie, że kobieca miłość erotyczna czyni kobiety wyznaczonymi z góry, nawet jeśli niedoskonałymi, strażniczkami monogamii. Jakie nowe prawdy ukażą się i będą swobodnie ewoluować, jeśli takie przekonania wciąż będą poddawane wnikliwej analizie?

Finkel i Eastwick zaaranżowali piętnaście spotkań pod znakiem szybkich randek, w których łącznie uczestniczyło trzysta pięćdziesiąt kobiet i mężczyzn. Podczas połowy spotkań mężczyźni zachowywali się zgodnie z tradycyjnym podejściem. Podczas pozostałych, gdy odezwał się dzwonek, to kobiety przejmowały ich dotychczasową rolę. W ten tylko chwilowy sposób, powtarzany w ciągu godziny, tradycyjne romantyczne role zostały odwrócone. Wskazówka pochodząca od Deidrah, od seksualnie napastliwych samic rezusa, została wpisana w zasady. Badacze poprosili uczestników, aby poza zadeklarowaniem ewentualnej chęci spotkania się podczas następnej randki, określili swoje odczucia seksualne wobec każdego partnera.

Rezultaty nie pozostawiały wątpliwości. Struktura społeczna – i być może coś fi zycznie wpisanego w akt inicjowania – zmieniały sposób postrzegania, decyzje, erosa. Co wręcz niewiarygodne, lecz niechybnie prawdziwe, zmiana zadziałała natychmiast.

Rachunek był prosty. Gdy to kobiety były tymi, które podchodziły, mówiły „tak” równie często, równie niewybrednie jak mężczyźni. Kiedy kobiety były tymi, które przemierzają pomieszczenie

i zbliżają się, ich poziom pożądania wskazywał na podobną pożądlivość. Gdy tylko dostosowano zasady, ukazała się całkiem nowa rzeczywistość.